

kairos

XVII NIEDZIELA ZWYKŁA
26.07.2026
Nr 10(162)/2026

Parafia św. Jerzego w Jasienicy ***www.parafiajasienica.eu***

EWANGELIA (MT 13,44-52)

Jezus opowiedział tłumom taką przypowieść: «Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją». «Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do sieci, zarzuconej w morze i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju. Gdy się napełniła, wyciągnęli ją na brzeg i usiadłszy, dobre zebrali w naczynia, a złe odrzucili. Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłączą złych spośród sprawiedliwych i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Zrozumieliście to wszystko?» Odpowiedzieli Mu: «Tak». A On rzekł do nich: «Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbca wydobywa rzeczy nowe i stare».

KOMENTARZ

Znalezienie takiego skarbu jest przedmiotem marzeń, ale w Palestynie nie było niemożliwe. Kiedy mieszkańcy Judy w 587 r. przed Chrystusem szli na wygnanie, niektórzy z nich prawdopodobnie zakopali swoje skarby w nadziei, że wrócą, ale wielu z nich nie doczekało powrotu. Odkrycie „rzeczy ukrytych", to znaczy objawionego teraz królestwa, może zmienić całe życie człowieka i nadać mu ostateczny sens. Gdy, ktoś odkryje, na czym polega dobra nowina i zrozumie słowo, gotów jest porzucić wszystko inne, aby je mieć i aby uczestniczyć we wspólnocie uczniów Jezusa.

Perły były wówczas rzadkością większą niż dziś. Znalezienie niezwykle drogocennej perły, piękniejszej niż inne, musiało stanowić dla kupca pokusę nie do odparcia. Podobnie człowiek szukający ostatecznych odpowiedzi w życiu zrezygnuje ze wszystkich innych sposobów, aby osiągnąć królestwo Boże.

Niewód zaopatrzony w pływaki w części górnej i ciężarki na dole można było zarzucić w morze z dwóch łodzi i powoli ciągnąć w stronę brzegu zgarniając wszystkie ryby z określonego miejsca. Ryby niejadalne i nieczyste (zgodnie z Kpł 11,9-12) odrzucano, natomiast ryby dobre, jadalne, zbierano w naczyniach. Myśl główna tej przypowieści jest taka sama jak w przypowieści o pszenicy i chwaście: oddzielenie złych od sprawiedliwych dokonuje się po przyciągnięciu połowu do brzegu, a nie przed. Królestwo jest otwarte dla dobrych i z łych. Oddzieli ich dopiero Bóg w dniu sądu.

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego, s. 1175-1176

Pierwszy kluczowy czasownik to „znalazł". Żeby coś znaleźć, najpierw trzeba tego szukać. Ten drugi czasownik występuje często w Psalmach w odniesieniu do Boga. Psalmista stwierdza m.in. „Nie opuszczasz, Panie, tych, co Cię szukają" (Ps 9,11), w innym miejscu: „Chwalić będą Pana ci, którzy Go szukają" (Ps 22,27). Kiedy indziej znowu woła: „Szukam, o Panie, Twojego oblicza" (Ps 27,8). „Niech się radują i weselą w Tobie wszyscy, którzy Ciebie szukają!" – czytamy w innym Psalmie (Ps 40,17). „Szukajcie zawsze Jego oblicza!" – zachęca jeszcze inny Psalm (Ps 105,4). Okazuje się, że „szczęśliwi są wszyscy, którzy całym sercem Go szukają" (Ps 119,2). Wysiłek szukania oblicza Boga w Nowym Testamencie zostaje zastąpiony „szukaniem królestwa Bożego".

Drugi interesujący nas czasownik to „poszedł". W języku oryginalnym są to, co prawda, dwa różne czasowniki: *aperchomai* oraz *hypagō*, jednak podstawowe ich znaczenie jest takie samo: „odejść". Wydaje się to mało logiczne: ktoś znalazł coś drogocennego, zostawia to i odchodzi. Jednak w tym „odejściu" kryje się myśl, że skarbu nie można sobie, ot tak, przywłaszczyć. Trzeba go zdobyć, a to kosztuje i wymaga przygotowania. Dlatego znalazca odchodzi, aby podjąć odpowiednie kroki celem zdobycia skarbu.

„Sprzedał wszystko, co miał". Ewangelie synoptyczne przytaczają epizod, kiedy to pewien człowiek pyta Jezusa: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne" (Mk 10,17; por. Mt 19,16; Łk 18,18). Wtedy słyszy odpowiedź: „Idź, sprzedaj wszyst-

ko, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie". Istotna różnica w stosunku do naszego tekstu polega na tym, że Jezus każe uzyskaną ze sprzedaży kwotę przeznaczyć dla ubogich. Jednak w rezultacie ten, który rozda pieniądze ubogim, otrzyma także skarb w niebie, ten właśnie skarb, o który chodzi w przypowieści. Nie jest zatem istotne jaki użytek człowiek zrobi z pieniądza, lecz to, co w ten sposób zyska.

Czy królestwo niebieskie można sobie kupić? Użyty przez ewangelistę czasownik nie pozostawia tu wątpliwości. Jaka jest zatem jego cena? Sprzedać wszystko, co posiadasz. Swoim uczniom Jezus każe „zostawić wszystko". Kluczowym słowem jest „wszystko". Nic nie można zostawić dla siebie, aby zyskać to, co najcenniejsze. Nie jest istotne, czy się „sprzeda" czy „zostawi", chodzi o to, co się zyska, a zyska się „stokroć tyle" (por. Mt 19,29).

Przypowieści o skarbie i perle podkreśla nieocenioną wartość królestwa niebieskiego. Aby „wejść" do niego, trzeba „oderwać" swoje serce od wielu rzeczy materialnych i spraw tego świata. O skarbie traktuje jeszcze inna wypowiedź Jezusa z Kazania na Górze: „Gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje" (Mt 6,21). Chodzi o to, aby serce było całkowicie zaangażowane w sprawę królestwa Bożego.

oprac. ks. Krzysztof

MIĘDZY ŚWIATŁEM A CIEMNOŚCIĄ – ROZMOWA Z KS. LESZKIEM ŁYSIENIEM, CZ. 3

Mówiliśmy poprzednio o języku, którym mówi się w kościele do wiernych. Często da się zauważyć specyficzną intonację, ten kazalniczy ton, który bywa trudny do zniesienia. Każdy chce się dzielić z innymi tym, co uważa za najważniejsze, najlepsze dla siebie a przez to dla innych, to chyba jest jasne.

Skoro ja mam funkcjonować jako ksiądz i skoro to moje funkcjonowanie ma mieć jakiś posmak sensu i ma być po coś, no to bez sensu byłoby, gdybym ja w sposób najprostszy z możliwych bałamucił ludzi bzdurami, tak jak niestety czyni to wielu księży.

Ten patos, paternalizm, gładkie pouczenia i na wszelkie możliwe sposoby odmieniane słowo Bóg. Ja mam takie homilie czy takie wystąpienia, w którym w ogóle nie pada słowo Bóg.

Myślę, że czasami bez tego słowa wytrychu, słowa klucza, który rzekomo wszystkie drzwi otwiera, słowa - retorycznego ozdobnika, my się całkowicie możemy obejść. Słowo Bóg zostało tak na wszystkie możliwe sposoby porozciągane i faszerowane takimi treściami, że ono znaczy i wszystko i nic. Albo dlatego, że nic znaczy może oznaczać wszystko.

Więc naprawdę trzeba bardzo sensownie, bardzo dyskretnie, bardzo mądrze zrezygnować z tego słowa po to, żeby pokazywać człowiekowi sposób przejawiania się Boga poprzez taką czy inną intuicję poetycką, taką czy inną frazę literacką, poprzez trafną myśl zaklętą w słowa.

To jest jakiś kluczowy sposób obecności Boga dlatego, że Bóg Biblii daje siebie poprzez słowo. Słowo jest tu fundamentalne. Oczywiście to Słowo stało się ciałem, ale najpierw ono musi wybrzmieć.

To Słowo, żeby stało się ciałem, żeby zaistniało, musi wybrzmieć, przykuć uwagę, zapłodnić myśl, uderzyć, porwać. A jeżeli ono gdzieś tam na moment się pojawi i zostawi po sobie pustkę i nic, to jak się wcieli? Jaką postać wcielenia zostawi? Więc tu chodzi o to, żeby pozwolić słowu wydobyć ogarniające człowieka treści. A gdzie słowo najpełniej brzmi jak nie w Ewangelii, która jest czystą poezją?

Bardzo wielu zwracało uwagę na to, że Ewangelia jest poezją, że Chrystus był poetą, że właściwie to wszystko, co jest wpisane w Ewangelię, to jest czysta poezja. Co to jest poezja? Poezja to jest słowo, które świętuje. To jest słowo w swoim szczytowym sposobie istnienia. Słowo, które rozbłyska i coś odsłania. Poezja jest jak błyskawica. Kiedy rozbłyśnie, nic już nie będzie takie samo.

To jest słowo, które porywa, słowo, które uderza, słowo, które sprawia, że człowiek się budzi, przed człowiekiem się odsłaniają jakieś zupełnie nowe przestrzenie, nowe rzeczywistości. Więc taka jest rola Ewangelii jako poezji i taka jest rola poezji, która jest swoistą, jeżeli to jest poezja wysoka, Ewangelią, czyli dobrą nowiną, czyli nowiną o pięknie, nowiną o niezwykłości istnienia. Nawet jeżeli to istnienie jest ukryte i niekoniecznie jawi się w całej swojej krasie, tylko trzeba go wydobyć, trzeba do niego dotrzeć, trzeba się przedrzeć do niego.

No właśnie to przedzieranie się przez słowa literatury, przez słowa poezji, także i przez obrazy. Oglądam portrety Rembrandta. Rembrandt usiłuje się przedrzeć przez materię. Ja bym powiedział, że u Rembrandta też jest takie doświadczenie właściwe gnozie. Rembrandt czuje się obco w tym świecie, czuje się obco w rzeczywistości tamtej, XVII-wiecznej, w Holandii, w Lejdzie, w Amsterdamie. Wciąż zajmuje go zmaganie, żeby zachować majątek, zachować dom, który mu chcą wy-

drzeć. A tam ma zgromadzone rekwizyty, kolekcje przeróżnych przedmiotów, jakby wydartych jakiejś ciemności. To widać w jego malarstwie. Usiłuje poprzez mrok dotrzeć do światła. Światła, które usiłuje się wydobyć z tego mroku. Twarze wydają się być jakby z innego świata, gdzieś z jakiejś otchłań, głębi rzeczywistości. Więc dlatego tak bardzo cenię Rembrandta, którego twarze są jakby rozświetlone od wewnątrz, gdzieś tam z głębi. To jest światło wewnętrzne, to jest światło, które rozświetla od środka, światło tajemnicze, wabiące ku sobie.

To sprawia, że znajdujemy się, czy jesteśmy na tropie jakiejś innej rzeczywistości, gdzieś głębiej, gdzieś nie tu, gdzieś dalej. Te twarze wydają się być, pomimo starości, pomarszczenia, jakimś przesłaniem innego świata, innej rzeczywistości, czegoś obcego. Kategoria obcości jest tu też dla mnie bardzo ważna, bo ja bardzo często mam takie poczucie, że jestem tu obcy, naprawdę obcy, tak naprawdę nie stąd.

Takie poczucie jest bliskie wielu osobom. Nie zawsze sobie z tego zdajemy sprawę, nie zawsze pozwalamy sobie to uświadomić. Często zderzenie się z taką myślą jest takie trudne, że wolimy to zagłuszyć. Radzimy sobie z tym na różne sposoby, ale najczęściej zagłuszamy tym całym dziadostwem, które jest dostępne, łatwe i przyjemne i nie wymaga od nas żadnej intelektualnej ani emocjonalnej pracy, żeby to przyjąć.

Podobnie rzecz się przedstawia w wypadku tego nieustannego pielgrzyma, który nie mógł nigdzie zagrzać miejsca, mam na myśli Caravaggia, który był prześladowany przez świat, przez Kościół, przez Inkwizycję. Jego malarstwo także jest jakimś zmaganiem się światła i ciemności. Z tym że to nie jest manicheizm, wiara w dwie odwieczne zasady dobra i zła, które wiodą odwieczną walkę. Mamy tu do czynienia z jakąś taką swoistą grą, napięciem, które jest wpisane w rzeczywistość człowieka. Z taką obcością malarza i tej jego percepcji. Percepcji przenikliwej na wskroś która nieustannie musi się koncentrować, bo Caravaggio wie, że następnego dnia musi już być gdzie indziej.

Przedziwny malarz, przedziwny artysta, ale jednocześnie ktoś, kto jest nieustannie w drodze i wpisany w dynamikę poszukiwania. Myślę, że na tym też polega wiara.

My chrześcijanie zachodu wiarę rozumiemy bardzo racjonalnie, na wskroś racjonalnie, jako opanowanie jakiegoś korpusu praw dogmatycznych, jakiejś wiedzy dotyczącej Boga, sakramentów, Kościoła, Trójcy itd. Przerażające, dlatego że to do niczego nie prowadzi, to jest rodzaj takiego zachłyśnięcia się mocami schematyzującego rozumu, czy próba ogarnięcia Boga. Czasem Bóg jest nie do ogarnięcia i kto próbuje ogarnąć Boga i jest przekonany, że Go ogarnął ma do czynienia z bożkiem. To jest idolatria, to jest kult bożków, to nie jest Bóg, to jest bożek na miarę ludzkiego rozumu.

Nasze mózgi rejestrują nowe informacje za pomocą zmysłów. Nowe dane są przetwarzane, analizowane i łączone z posiadaną już wiedzą, po czym przenoszone z pamięci krótkotrwałej do długotrwałej. Informacje są magazynowane, a regularne ich odtwarzanie (powtarzanie) wzmacnia połączenia neuronowe, zapobiegając zapominaniu ich. Nasz rozum ma to do siebie, że próbuje schować wszystko w jakiejś szufladki - schematy poznawcze. Każda informacja, która do nas dochodzi, musi być powiązana z poprzednią. Więc jeżeli nie mamy z czym tego powiązać, to często zapominamy lub odrzucamy. Jeśli nowa informacja jest całkowicie oderwana od naszych dotychczasowych doświadczeń (brak tzw. kotwic pamięciowych), mózg uznaje ją za szum informacyjny i nie marnuje zasobów na jej skonsolidowanie. Towarzyszące temu procesowi emocje jak np. lęk przed nieznanym mogą nas ograniczać i hamować. Wolimy trzymać się starych, bezpiecznych schematów, zamiast uczyć się nowych rzeczy. Powiązanie zasad w bardzo spójny system wzmacnia złudne poczucie bezpieczeństwa i przekonanie, że panujemy nad czymś, coś opanowaliśmy.

Tak, dobrze to Pani wyraziła.

Oczywiście rozum jest nieustannie taką ekspansjonistyczną siłą. Jest siłą, która chce ogarnąć wszystko, zagarnąć, pojąć.

Jeszcze na jedno chciałbym zwrócić uwagę, rozum żeruje na martwych prawdach. Takich, które da się ogarnąć jako system, prawdach spetryfikowanych, skamieniałych, doskonale do siebie dopasowanych. Takim myślicielem, który był przeświadczony, że jest w stanie ogarnąć całość Boga, człowieka i świata, był Hegel. To był ostatni myśliciel, który był przekonany, że w gruncie rzeczy jego rozum stał się boski za sprawą filozofii systemowej itd. Więc to był ostatni taki myśliciel, który był przeświadczony, że pojął Boga swoim boskim rozumem i w gruncie rzeczy Bóg objawił się w jego rozumie i jego rozum jest objawionym Bogiem.

Charakterystyczne jest dla ekspansywności rozumu owo nie znajdujące granic ogarnianie wszystkiego i konstruowanie różnych systemów, różnego rodzaju

takich czy innych prawd połączonych na różne sposoby. Ale to są prawdy martwe. Takim sprzeciwem wobec martwych prawd był romantyzm i dlatego bardzo sobie cenię Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego. No i przede wszystkim Norwida, który jest myślicielem, bo trzeba powiedzieć, że to jest nie tylko poeta, ale to jest przede wszystkim myśliciel - myśliciel rozpoetyzowany, poeta o poszerzonym rozumie. Norwid pokazuje, jak rozum może się otworzyć na szerszą rzeczywistość i może stać się rozumem, który pewne rzeczy odsłania, a nie zakrywa, nie zabija, ale ożywia. Norwid jest pierwszym myślicielem, który odkrywa poszerzony rozum.

Nie jest przypadkiem tak, że język Norwida, język poezji, pozostawiając wiele miejsc ciszy i niedopowiedzeń, pomaga odkrywać rzeczy, nie definiując ich w taki bardzo konkretny, rozumowy sposób. Mnie chyba najbardziej pociągają te momenty ciszy. To, co nie zostało powiedziane bezpośrednio.

Osobiście zgadzam się na to, żeby mi ktoś nie dookreślał do końca wszystkich rzeczy, bo gdzieś intuicyjnie czy duchowo czytam coś, co jest pomiędzy.

I taki język moim zdaniem jest chyba najlepszy do tego, żeby mówić o wierze, o sprawach takich spoza naszego racjonalnego rozumu.

Tak, oczywiście u Norwida ogromną rolę odgrywają przemilczenia, milczenie. Norwid wprost mówi w swojej prozie, że milczenie, przemilczenia są częściami mowy.

To jest dla niego jedna z części mowy i to najważniejsza. Nie rzeczownik, nie czasownik, nie przymiotnik, ale przemilczenie właśnie. Dlatego, że przemilczenie umożliwia wybrzmienie czasownika czy rzeczownika. „Cisza jest głosów zbieraniem", „Są niebo-głosy, bo są przemilczenia.

No i bardzo ważna paraboliczność języka Norwida.

Parabola to jest taka próba akrobatyczna przerzucenia znaczenia jakiegoś słowa gdzieś dalej. *Parabalein* znaczy tyle co rzucać dalej.

Norwid rzuca słowa i chce, żeby one porwały nas dalej. To jest niesamowite, bo to jest właśnie ta paraboliczność języka, która sprawiła, że zarzucano Norwidowi zupełną niejasność, zupełnie wręcz językowe tumanienie, zawiłość i tak dalej. Bzdury zupełne.

To jest bardzo ciekawe co Ksiądz mówi, bo dla mnie przekaz Norwidowej twórczości zawsze był bardzo czytelny i precyzyjny.

No tak, zarzucano Norwidowi mataczenie językiem, niejasność językową. Tak, to były zarzuty bardzo mocne i to ze strony na przykład Juliusza Kleinera, bardzo wybitnego literaturoznawcy. Recepcja Norwida jest bardzo różna.

Np. u Mickiewicza jest improwizacja nieustanna, nieustannie obecna. Właściwie tym się chlubił, tą zdolnością improwizacji, czyli tymi rzekami słów, które z niego się wylewały.

Słowa u Norwida są dla mnie pełne skoncentrowanej jakości i treści. Kilka słów: „Piękno kształtem jest miłości" niesie ogrom treści i otwierających się przestrzeni. Norwid zawsze był dla mnie czytelny, zrozumiały.

No to widzi Pani, to Pani jest wyjątkiem, dlatego że, tak jak mówię, przeważająca recepcja Norwida była właśnie taka, że to jest poeta absolutnie niejasny, właściwie ciemny i bardzo zagmatwany, pogmatwany w tych swoich wypowiedziach. Oczywiście, że niektóre jego fragmenty, prozy mogły takie wrażenie stwarzać. Generalnie jednak te utwory, które są sztandarowe są rzeczywiście przykładem precyzji i takiego intuicyjnego wczucia się w daną prawdę, która wydaje się, że nie może być inaczej ujęta niż właśnie tak i tylko za pomocą takich słów. „Odpowiednie dać rzeczy słowo".

Bardziej precyzyjnie się po prostu nie da. Cisza jest pełna znaczeń. Nawet ona nas prowadzi, prowadzi naszą myśl ku tym rzeczom, które chciał, żebyśmy zobaczyli.

Poezja, która niesie człowieka, prawda? Poezja, która niesie, którą nie tyle my niesiemy w sobie, ile ona nas niesie.

Więc to jest bardzo charakterystyczne, zresztą nie tylko dla Norwida. Taką poezją, która niesie jest twórczość Herberta, jestem w niej zakochany. Ona nigdy się nie znudzi. Jej też opanowałem pamięciowo najwięcej.

Twórczość Caravaggia, Rembrandta Herberta, ale też Miłosza ma dla mnie cechę wspólną - ciemność, którą wciąż pokonują z którą się zmagają i światło, którego iskry trzeba odnajdować

Tak, oczywiście są takie wiersze Herberta, które są nieustannym zmaganiem się z ciemnością, która jest i której się nie pozbędziemy. Ten wymiar ciemności jest obecny i jest człowiekowi dany po to, żeby człowiek się dynamizował i przedzierał dalej, przedzierał głębiej.

Są takie wiersze jak na przykład „Do Marka Aurelego" gdzie widzimy opowiedzenie się Herberta po stronie jasności, ale jasności, która jest nieustannie pogłębiana przez ciemność. „Dobranoc Marku, lampę zgaś i zamknij książkę, już nad głową złoci się srebrne larum gwiazd. To niebo mówi obcą mową…" i tak dalej. Mamy tuj jasność i mamy ciemność, która nieustannie

budzi do aktywności jasność. Bez ciemności ta jasność byłaby blada, byłaby nijaka. Ciemność ją prowokuje, ciemność sprawia, że ona nie spocznie. Takich utworów Herberta jest mnóstwo.

Herbert jest jakąś odtrutką na mrok gnostycyzmu. W jego wierszu Modlitwa Pana Cogito - podróżnika: „Panie dziękuję Ci, że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny…". To jest pochwała Boga, który stwarza świat piękny i bardzo różny, podczas gdy w gnozie mamy do czynienia z Demiurgiem, który stwarza świat zły, świat spartaczony, świat materii, która tak bardzo człowieka dręczy i tak bardzo ta materia go boli. W wierszu „Modlitwa pana Cogito - podróżnika" Herbert pokazuje cały urok świata, całą niezwykłość, polifoniczność i politroniczność świata. Mroczność, to co zamglone, to co rozmyte bierze się od ludzi. Oczywiście dla Herberta tych ludzi systemu komunistycznego. „ I proszę Cię, żebym nie myślał o tych moich szarych, nijakich, wodnistookich prześladowcach."

Można zauważyć jak poezja, malarstwo, literatura łączą w takim szczególnym tańcu. Tańcu, który ma być porwaniem człowieka w pełen tęsknoty dynamizm i nieustanne szukanie. Nie ma tu przyzwolenia na to, żeby człowiek zamarł, żeby skamieniał w rozpaczy, żeby zaprzestał jakiejkolwiek walki, jakichkolwiek zmagań.

Tym piękny zdaniem możemy zakończyć naszą dzisiejszą rozmowę. Dziękuję.

Rozmawiała: Ewa Sowa

PRZEZ 40 LAT PROWADZIŁ NAS DO BOGA…

Ksiądz Czesław Bloch – Sercanin, urodził się 6 lutego 1944 roku w Chochosach koło Wyszkowa na Mazowszu. Pierwsze śluby zakonne złożył mając 17 lat, w dniu 17 grudnia 1961 roku w Pliszczynie. Dziewięć lat później, 25 czerwca 1970 roku przyjął w Krakowie święcenia kapłańskie. Po święceniach studiował teologię dogmatyczną w Rzymie, a następnie włączył się w działalność grupy misjonarzy na terenie całego, naszego kraju. Posługę tę pełnił, mieszkając we wspólnotach w Krakowie i Warszawie. Od 1978 roku był zaangażowany w organizację Pieszej Pielgrzymki Radomskiej na Jasną Górę, gdzie działał jako współzałożyciel Sercańskiej Grupy Pielgrzymkowej i przez 30 lat prowadził do Częstochowy piesze pielgrzymki młodzieżowe. W latach 1984-86 był inicjatorem początków nowej parafii w Lublinie, a w 1986 roku został skierowany do Jasienicy, gdzie zamieszkał na ul. Spokojnej w Domu Ojców Sercanów. Jako rekolekcjonista, już w 1986 roku głosił misje w naszej parafii przed uroczystościami dwusetnej rocznicy poświęcenia naszego nowego kościoła. Prowadził nauki rekolekcyjne i misje święte w całej Polsce. Wielokrotnie poruszał na nich tematy jakże ważne dla wszystkich chrześcijan, choć trudne i drażliwe. W wielu parafiach mottem jego nauk było hasło „Rodzina Bogiem silna" lub „Trwajcie mocni w wierze!". Można byłoby tak wymieniać jeszcze długo, bo przewodniczył około tysiącom różnych akcji rekolekcyjnych. Prawie 45 lat swojej posługi kapłańskiej poświęcił pracy z młodzieżą. Wiele razy w czasie ferii i wakacji przyjeżdżali do Niego, do Jasienicy młodzi ludzie, zagubieni w życiu, szukający pomocy, odkrywający swoje powołanie. Był również współpracownikiem ks. Andrzeja Szpaka w duszpasterstwie osób uzależnionych – w tym narkomanów. Ks. Czesław pracował również wśród Polaków i Czechów u naszych sąsiadów, za Olzą.

W naszej miejscowości mieszkał przez 40 lat swojego życia. Dla wielu mieszkańców był nie tylko duszpasterzem, ale także świadkiem ważnych wydarzeń rodzinnych - chrztów, ślubów oraz pogrzebów. Prowadził w tym czasie działalność rekolekcyjną, misyjną, a między kolejnymi wyjazdami służył Bogu w jasienickim kościele. Pełnił posługę w konfesjonale, odprawiał msze święte, głosił homilie, odwiedzał chorych. Gdy opuszczał świątynię po mszy, zawsze potrafił się zatrzymać, porozmawiać z ludźmi, zapytać o ich problemy, bo znał większość parafian od wielu lat. Nigdy nie odmówił pomocy, służył radą. Potrafił upiec pyszne ciasto na parafialną słodką niedzielę. Był ekspertem od zdrowego odżywiania się, przygotowania zdrowych posiłków z własnoręcznie wyhodowanych warzyw i owoców. Słynął ze zdolności kulinarnych. Miał tez przepiękny ogród z roślinami z całego świata, który był jego wielką dumą. Królowały w nim hortensje, jego ulubione kwiaty. Piękny, zadbany ogród mógłby wygrać niejeden konkurs. Pamiętam lipiec 2016 roku, kiedy w Polsce odbywały się Światowe Dni Młodzieży. Ks. Czesław przyjął u siebie dużą grupę młodych ludzi z Francji. Poprosił mnie wtedy o pomoc w przygotowaniu im noclegów i posiłków. Jakież było moje zdziwienie i zachwyt kiedy usłyszałam, że potrafił płynnie, bez trudu porozumieć się z młodymi i ich księdzem w języku francuskim. Jakie pyszne, polskie potrawy dla nich wtedy przygotował. Zawsze był otwarty dla innych, nigdy nie przeszedł obojętnie wobec ludzi potrzebujących pomocy. Po wybuchu wojny na Ukrainie przyjął do siebie rodzinę z Ukrainy z dziećmi i pomagał im zorganizować sobie nowe życie.

Ks. Czesław Bloch odszedł od nas tak nagle mając **82 lata, 65 lat profesji zakonnej i 56 lat służby kapłańskiej**. Zawsze pozostanie jednak w naszej pamięci. Dziękujemy za 40 lat posługi kapłańskiej, za głębokie myśli i słowa, za utwierdzanie nas w wierze, odwoływanie się do naszych sumień i prawdziwy przykład żywej wiary.

Drogi Kapłanie – niech Aniołowie zabiorą Cię do nieba, a serce Jezusa, któremu zaufałeś i oddałeś swoje całe życie przygarnie Cię i pozwoli odpocząć po trudach ziemskiego pielgrzymowania.

Szczęść Boże Ks. Czesławie!!!

Mirosława Hawełek



TO BYŁ PRAWDZIWY OJCIEC…

Po raz pierwszy spotkałem ojca Czesława 2 maja 1999 r., gdy w mojej rodzinnej parafii rozpoczynał głoszenie misji intronizacyjnych Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pierwsze słowa, które skierował do mnie, brzmiały: "Będę się modlił, abyś został księdzem". Odpowiedziałem po prostu: "Niech się ksiądz modli". I wymodlił.

Skąd wiedział, że w moim sercu, odkąd sięgam pamięcią, było pragnienie kapłaństwa – po ludzku nie da się tego wytłumaczyć. On po prostu miał taki charyzmat… jeden z wielu charyzmatów, które budowały jego sercańskie powołanie.

Jestem jednym z wielu, którzy jako nastolatkowie gromadzili się przy nim w czasie rekolekcji powołaniowych, które systematycznie organizował przez długie lata dla chłopców w Jasienicy. Miałem szczęście uczyć się od niego, co znaczy być duchowym synem o. Dehona, kiedy przez dwa lata żyłem z nim pod jednym dachem, przygotowując się do matury i ostatecznie decydując się na życie w Zgromadzeniu Księży Najświętszego Serca Jezusowego.

Ojciec Czesław – w sercańskim środowisku wiadomo było, o kogo chodzi – faktycznie był prawdziwym ojcem. W doświadczeniu mojego życia zastąpił mi ojca, którego nie miałem. Dla wielu jego znajomych także był ojcem duchowym, który każdego przyjmował z otwartym sercem i uśmiechem na ustach, chociaż potrafił być też wymagający i stanowczy, o czym świadczy pseudonim nadany mu przez pielgrzymów radomskiej grupy pielgrzymkowej nr 6: "Jastrząb". Tak nazywali go, ponieważ w różnych sytuacjach potrafił dostrzec i – delikatnie mówiąc – upomnieć tych, którzy postępowali nie tak, jak być powinno.

Był rozmiłowany w Eucharystii. Ogromnie budujące było dla mnie jego świadectwo wierności modlitwie, którą łączył harmonijnie z pracą. I nie chodzi tylko o posługę kapłańską, ale przede wszystkim o pracę w ogrodzie, który kochał i, gdy tylko miał ku temu możliwość, spędzał w nim każdą wolną chwilę… włącznie z momentem opuszczenia tego świata. Często dzielił się ze mną "złotą myślą", którą sam się w życiu kierował: "Chłop, żeby nie miał czasu na głupoty, musi mieć dużo roboty."

Nie mogę też nie wspomnieć o zamiłowaniu o. Czesława do spraw kulinarnych. Potrafił świetnie gotować i lubił dyskutować na temat przygotowywania różnorodnych potraw, którymi chętnie częstował przybywających w odwiedziny gości czy też chłopców zgromadzonych na rekolekcjach. Pamiętam zabawną sytuację, kiedy nakarmił grupę rekolekcyjną naleśnikami nadziewanymi… buraczkami ćwikłowymi. Stały one obok słoików z dżemem i nastąpiła mała pomyłka. Było przy tym wiele radości, a chłopcy dzielnie zjedli naleśniki o dziwnym smaku, doprawiając je na talerzach większą ilością cukru…

Nie zapomnę obrazu o. Czesława modlącego się w domowej kaplicy jasienickiego domu. Zawsze wierny kapłańskiej modlitwie Liturgią Godzin, po odmówieniu

psalmów długie chwile spędzał na medytacji i trwaniu w adoracji – to mnie w nim niesamowicie urzekało. Msze święte, które sprawował w domowej kaplicy, zawsze były pełne namaszczenia i modlitewnego skupienia. Ich charakterystycznym elementem były niezwykle długie chwile ciszy w czasie dziękczynienia po Komunii Świętej. Eucharystia – Msza Święta i adoracja – to było jego duchowe źródło sił i inspiracji.

O. Czesław zjednywał sobie serca wielu osób, o czym świadczyły częste odwiedziny osób przeróżnego stanu i statusu społecznego – od bardzo prostych i ubogich ludzi, po wykształconych, zamożnych i wpływowych – w każdym widział przede wszystkim przyjaciela i duchowe dziecko. Wielokrotnie towarzyszyłem mu w wyjazdach w różne zakątki naszego kraju i nie tylko – chociażby podczas objazdu pielgrzymkowej trasy czy też przy innych okazjach. Niemal wszędzie, gdzie tylko zajechaliśmy, odwiedzając swoich przyjaciół, był przyjmowany z wielką radością i serdecznością. Pamiętam wiele rozmów, w których wyrażał ogromne zatroskanie o swoich znajomych, którzy przeżywali życiowe trudności. Fascynowała mnie jego znajomość tak wielu osób i to znajomość niezwykle bliska, serdeczna i osobista – do każdego podchodził bardzo indywidualnie. Jego wrażliwe na drugiego człowieka serce zawsze było gotowe do pomocy – nie tylko duchowej, tej materialnej także – był niezwykle hojnym człowiekiem.

Poznałem go jako misjonarza krajowego i jego przykład rozbudził w moim sercu pragnienie właśnie takiej posługi. Niestety nie dane mi było nigdy współpracować z nim w posłudze głoszenia misji, choć wielokrotnie planowaliśmy wspólną posługę. Wielką radością mojego już kapłańskiego życia jest fakt, że w parafii, gdzie pełniłem posługę proboszcza, w 2023 roku przeprowadził parafialne misje oraz wygłosił rekolekcje adwentowe nieco ponad pół roku przed swoim odejściem do domu Ojca. I znowu to, co mnie zachwyciło w jego posłudze, to niezwykła aktualność nauczań na obecne czasy. To utwierdziło mnie w przekonaniu, które towarzyszyło mi od kiedy poznałem o. Czesława, że był on także wielkim miłośnikiem Kościoła i żył Jego aktualnymi sprawami. Żył bardzo aktywnie, w niezwykłej harmonii między tym, co duchowe oraz tym, co materialne. Nie marnował otrzymanych darów, którymi chętnie dzielił się z napotkanym człowiekiem. W moim sercu pozostanie na zawsze jako mój ojciec, który położył mocny fundament mojej tożsamości sercańskiej i który, z Opatrzności Bożej, zrodził mnie dla tej zakonnej rodziny. Odszedł z tego świata do Królestwa Serca Jezusowego, któremu oddał całe swoje życie.

ks. Dariusz Lewczak SCJ

WAKACYJNE WĘDROWANIE ŚLADAMI ŚW. FAUSTYNY

O Miłości wiekuista każesz malować obraz Swój Święty
I odsłaniasz nam zdrój miłosierdzia niepojęty.
Błogosławisz, kto się zbliży do Twych promieni.
Z otwartego serca, jak ze zdroju czystego,
Płynie pociecha dla duszy i serca skruszonego.
Fragment z Dzienniczka św. FAUSTYNY

Porównywała siebie do *ukrytego w trawie małego fiołka, który deptany przez człowieka zapomina o sobie i wydaje przyjemną woń*. Obserwując skromną ogrodniczkę, zabiegającą co dzień wokół warzywnych grządek i rabatek z kwiatami, trudno byłoby komuś domyślić się, że ma przed sobą jedną z największych mistyczek w dziejach Kościoła. Niemniej jednak droga Faustyny do świętości była bardzo stroma i wyboista. Musiała zmierzyć się z wieloma problemami i pokonać wiele trudności, aby osiągnąć wymarzony cel w życiu.

Początek wędrówki zaczynamy w miejscowości Świnice Warckie - miejsce narodzin i dzieciństwa naszej Helenki. Obecnie znajduje się tam Sanktuarium urodzin i chrztu św. Siostry Faustyny Kowalskiej. Do czasu beatyfikacji Faustyny w 1993 roku były zupełnie nieznane na religijnej mapie Polski. Miejscowość ta związana jest z narodzinami i wczesnymi latami życia Helenki Kowalskiej, Apostołki Bożego Miłosierdzia. Urodziła się we wsi Głogowiec, która wchodzi w skład parafii Świnice. Pamiętna data to dzień 25 sierpnia 1905 roku. Usilnym pragnieniem Helenki, już od 7 roku życia było wstąpienie do zakonu. Postanowienie to związane było z wieloma problemami natury ekonomicznej. Gdyż rodzice, ubodzy rolnicy nie posiada takiej sumy pieniędzy, aby wpłacić jako posag do klasztoru. W tamtych czasach był taki zwyczaj, takie uwarunkowania, aby zostać siostrą zakonna. W związku z tym rodzice przeciwstawiali się jej wyborowi. Dlatego w wieku 16 lat podjęła decyzję, aby pracować jako służąca w różnych miejscach, aż do czasu, kiedy osiągnęła wiek 20 lat, czyli przez cztery lata. Wtedy to została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Bożego Miłosierdzia. Pan Jezus zapewniał ją, kiedy modliła się przed Najświętszym Sakramentem: *Wybranko moja, udzielę ci jeszcze większych łask, abyś była świadkiem przez całą wieczność nieskończonego Miłosierdzia Mojego.* Te właśnie słowa są zapisane na łuku w prezbiterium świątyni w Świnicach. Natomiast Apostołka Bożego Miłosierdzia potwierdzała te słowa, zapisując w Dziennicz-

ku: *A więc z ufnością w Miłosierdzie Twoje/ Idę przez życie jak dziecko małe/ I składam Ci codziennie w ofierze serce moje/ Rozpalone miłością o Twoją większą chwałę*.

Następnym miejscem na trasie wędrówki ze świętą Faustyna będzie Warszawa, gdzie wstąpiła do klasztoru. Ten kierunek określił Jezus, zwracając się do Niej: *Jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru*. I tak znalazła się w Warszawie w Zgromadzeniu Sióstr Bożego Miłosierdzia, na około 20 lat przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Siostra Faustyna w jednej ze swych wizji otrzymała zapowiedź zniszczenia stolicy oraz bohaterskiego zrywu Warszawiaków. Zapisane w Dzienniczku słowa, które wypowiedział Pan Jezus stały się tragicznie prawdziwe: *Jedno miasto, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie*. Następnie odwiedzamy Kraków.

W styczniu 1926 roku wyjechała do Łagiewnik, gdzie w początkach życia zakonnego spędziła blisko trzy lata. Tam złożyła śluby zakonne w kwietniu 1928 roku. W październiku tegoż roku otrzymała imię FAUSTYNA. Po czym powtórnie zamieszkała w Warszawie w warszawskim domu zakonnym przy ulicy Żytniej. W czasie tego pobytu doznała kolejnych wizji - zobaczyła zagładę stolicy oraz miała wizję swojego wyniesienia na ołtarze. Z Warszawy pojechała do Wilna. 21 lutego 1929 roku. W trakcie pobytu przebywała w różnych domach zakonnych. Płock - odegrał wielką rolę co do wszystkich wizji. To właśnie tam miało miejsca jedno z najważniejszych objawień, kiedy Jezus wyraził prośbę o namalowanie obrazu. Pisze w Dzienniczku Siostra Faustyna: *Po chwili powiedział mi Jezus: Wymaluj obraz, według rysunku, który widzisz z podpisem: JEZU UFAM TOBIE.*

Bogusia Wieczorek

OGŁOSZENIA – XVII NIEDZIELA ZWYKŁA – 26.VII.2026

1. W tekście dzisiejszej Ewangelii pojawia się słowo, które staje się kluczem do odczytania: *uradowany*. Znalazca skarbu ukrytego w ziemi wiedział, że sprzedając wszystko, co posiadał, w sumie wiele ryzykuje. On w ten sposób zainwestował w swoją przyszłość. Kiedy cały majątek sprzedał, towarzyszyła mu radość, gdyż doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że będzie miał znacznie więcej od tego, co stracił. Dlatego podejmując tak radykalną decyzję, nie miał momentu zawahania i tej decyzji nie żałował. W tym obrazie Ewangelia zwraca uwagę na zasadniczy problem naszego życia religijnego, którego istotną cechą jest umiejętność odpowiedzialnego spojrzenia w przyszłość. Jeśli Jezus Chrystus – niczego z radykalizmu nie umniejszając – stawia nas wobec perspektywy życia, które sięga wieczności, choć trzeba za nie zapłacić niemałą cenę poświęcenia wszystkiego w doczesności, to warto na to życie postawić. Taki wybór jest najlepszy i optymalny.
2. Liturgiczne obchody tygodnia: w środę, 29. VII – wspomnienie świętych Marty, Marii i Łazarza; w piątek, 31. VII – wspomnienie św. Ignacego z Loyoli, prezbitera; W sobotę, 1. VIII – wspomnienie św. Alfonsa Marii Liguoriego, biskupa i doktora Kościoła. W tym dniu rozpoczynamy miesiąc trzeźwości i abstynencji.
3. W przyszłą niedzielę, 2. VIII, można uzyskać, spełniając zwykłe warunki, odpust zupełny Porcjunkuli.

INTENCJE MSZALNE 27.VII – 2.VIII.2026

PONIEDZIAŁEK - 27. VII

18.oo 1) + Anna Jończy, ++ z rodziny, syn Piotr, wnuk Sebastian
2) + Oliwia Uciecha (od Rady Rodziców ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jaworzu)

WTOREK – 28. VII

7.oo + Krzysztof Filipek (od rodziców)

18.oo + Jerzy Kubaczka (1 roczn. śmierci)

ŚRODA – 29. VII

18.oo + Antoni Białożyt (od Marii Białożyt z rodziną)

CZWARTEK – 30. VII

18.oo 1) + Czesława Tomczak (17 roczn. śmierci), Władysław Tomczak (10 roczn. śmierci)
2) + Alojzy Dębowski (od sąsiadów Burejza)

PIĄTEK – 31. VII

7.oo + Wanda Kukla (od sąsiadów z ul. Czyżykowej, Orlej, Przepiórczej)

18.oo + Helena Sokołowska (od rodziny Tyszeckich)

SOBOTA – 1. VIII

7.oo w intencji czcicieli Matki Bożej

18.oo + Karol Niemiec (od Tomasza Niemiec z rodziną)

XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA – 2. VIII

7.oo w intencji Katarzyny z okazji 50 roczn. urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej

9.oo 1) w intencji Danuty i Andrzeja z okazji 40 roczn. ślubu o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
2) + Maria, Władysław Duława, ++ rodzice z obu stron, Maria Zaręba, Antoni Bożek

11.oo 1) ROCZEK
2) + Anna Maria, Edmund Dalscy, Katarzyna Dalska - Andrzejewska

17.oo + Józef Wątroba, ++ rodzice, ++ rodzeństwo